



Odpust ku czci św. Anny

W Tobie mam nadzieję



tekst

**KS. ZBIGNIEW
ZALEWSKI**

redaktor wydania

Wakacje nieznacznie przekroczyły półmetek i Górę Świętej Anny opuściła młodzież, która przez niemal tydzień uczestniczyła w swoim święcie, jednak w każdą niedzielę do Babci Pana Jezusa ściągają rzesze pielgrzymów. W pierwszą niedzielę sierpnia będą u św. Anny motocykliści i niesłyszący. Ci drudzy obejrzą wspaniałe maszyny, ale nie usłyszą ryku motorów. Może to i lepiej? Nie ma to jak równomierna praca motocyklowego silnika, i to na Bożą chwałę. A u nas na stronach VI-VII o cichym i świętym misjonarzu o. Josefie Noconiu z Suchych Łan.

**Biskup Jan Kopiec
zadał kilka trudnych
pytań...**

Około 15 tysięcy osób przybyło w niedzielę 27 lipca na Sumę odpustową ku czci św. Anny, patronki diecezji opolskiej. Mszy św. w grocie lurdzkiej przewodniczył bp Jan Kopiec. – Przyszliśmy tutaj, by wyrazić nasz głęboki szacunek Świętej, która patronuje temu miejscu od ponad pięciu wieków, oraz by uznać, że nad nami jest Ktoś, kto czuwa, wysłuchuje i udziela nam pomocy – powiedział bp Kopiec w czasie kazania. Na największy odpust w sanktuarium annogórskim przybywa wiele pielgrzymek grupowych z parafii diecezji opolskiej, a także gliwickiej, również z podwrocławskich Kobierzyc. W tym roku jedna z nich miała szczególny charakter. W samą uroczystość św. Anny (sobota, 26 lipca) pielgrzymi z Ostropy modlili się za 17 ofiar tragicznego wypadku sprzed 50 lat. Parafianie z Ostropy wracali wtedy autobusem



ANDRZEJ KERNER

Figurka św. Anny w czasie odpustu opuszcza bazylikę

z odpustu św. Anny i ulegli wypadkowi na przejeździe kolejowym w Raszowej.

– Czy jako wierzący możemy o sobie szczerze powiedzieć: „W Tobie święta Anno mam nadzieję”? Czy ufamy tak do końca czy też uważamy, że dawniej było to łatwiejsze, a teraz pozostaje nam tylko jakieś miłe wspomnienie tych czasów? Czy czytamy Pismo Święte, tak jak na

wielu wizerunkach św. Anna czyta je ze swoją córką Maryją, Matką Bożą? Czy nas, na początku XXI wieku stać jeszcze, byśmy szanowali porządek ustanowiony przez Boga na początku świata? Czy stać nas na to, by na nowo uwierzyć, że przykazania zostały nam dane po to, by zachować w świecie i w życiu człowieka pewien porządek? – pytał w kazaniu bp Jan Kopiec. **ak**

Bardzo fajnie



KS. ZBIGNIEW ZALEWSKI

Nvsa. Na jarmarku wybijano w aluminium replikę sześciu krajcarów z wizerunkiem biskupa wrocławskiego kard. Fryderyka Heskiego z 1680 r.

Było bardzo fajnie – tak ks. prałat Mikołaj Mróz podsumował X Jubileuszowy Jarmark Jakubowy, który odbył się w niedzielę 27 lipca w parafii św. Jakuba w Nysie. Jak co roku na plac kościelny i tereny wokół kolegiaty przybyły tłumy nysan i gości, aby w dniu odpustu ku czci św. Jakuba zabawić się, a tym samym wesprzeć Fundację Ratowania Zabytków Nyskiej Katedry. Kto przybył na jarmark, mógł się poczuć usatysfakcjonowanym. Na gości czekało mnóstwo atrakcji. Otwarte były podwoje dzwonnicy i Skarbca św. Jakuba, można było zwiedzić strych i krypty kościoła, uczestniczyć w ciekawych pokazach, zabawach i konkursach. Nowością jarmarku była ekspozycja egzotycznych zwierząt. Na zakończenie odbył się nocny koncert organowy przy świecach w katedrze

Zabytki zapomniane i uratowane



Obraz „Judyty z głową Holofernesa” z XV–XVI wieku

Nysa. 19 lipca w nyskim muzeum została otwarta wystawa prac studentów Instytutu Konserwacji Zabytków PWSZ w Nysie pt. „Zabytki znane, zapomniane i... uratowane”. Na wystawie zaprezentowano dokumentację dotyczącą m.in. konserwacji i renowacji wnętrza kościoła w Łopatynie na Ukrainie, konserwacji nagrobków z cmentarza powojkowego przy ul. Krasickiego w Nysie, konserwacji i restauracji wnętrza willi Samuela Fränkla w Prudniku oraz pokazano odrestaurowane kartusze, rami, obiekty kamienne, płyty herbowe i fundacyjne. Instytut Konserwacji Zabytków przy PWSZ w Nysie działa od października 2003 r. i kształci w specjalności: renowacja zabytków rzemiosła artystycznego i detalu architektonicznego. Pierwsi absolwenci tej specjalności ukończyli nyską wszechnicę w 2007 r. Instytut angażuje się w lokalne sprawy, podejmując działania dotyczące przywrócenia świetności wielu zabytków Nysy i okolicznych miejscowości. Wystawę można oglądać do 31 sierpnia. Ponadto nyska placówka muzealna szczyty się wspaniałymi stałymi ekspozycjami, wśród których najcenniejsza jest galeria malarstwa zachodnioeuropejskiego ze słynnym obrazem z warsztatu Łukasza Cranacha Starszego „Judyta z głową Holofernesa”. **z**

Puchar kapelana

GRODKÓW. W Grodkowie odbył się XI Turniej Piłki Siatkowej o puchar Kapelana Zakładów Karnych w Nysie i Grodkowie. O trofeum ufundowane przez ks. Lothara Rostka rywalizowały drużyny reprezentujące skazanych z jednostek penitencjarnych podległych okręgowym inspektoratom służby więziennej we Wrocławiu i Opolu. – W dotychczasowych zmaganiach dominowali więźniowie z Nysy i Grodkowa. W tych też ekipach upatrywano zwycięzców zawodów. Nie zawiodła drużyna z Nysy, która w turnieju wygrała wszystkie spotkania, tracąc tylko jednego seta. Dobrze zaprezentowali się również debiutujący w tych rozgrywkach siatkarze z ZK nr 2 we Wrocławiu, którzy zajęli drugie miejsce – mówi Bronisław Urbański, dyrektor ZK w Grodkowie. Kolejne



Turniej rozegrano za więziennym murem

miejsca zajęły ekipy ze Strzelina i Grodkowa. Tradycyjnie uczestnicy turnieju zostali poczęstowani smaczną gróchówką.

Zwycięzcy otrzymali puchar, pozostałe drużyny dyplomy i piłki ufundowane przez ks. Lothara. **zz**

Odra w I lidze, uff



Piłkarze i działacze „Odry” u ks. Zygmunta Lubienieckiego

SPORT. Piłkarska drużyna opolskiej „Odry” występująca w ubiegłym sezonie w drugiej lidze „awansowała” do pierwszej. To efekt reformy rozgrywek, jaką przeprowadzają w ostatnim czasie oligarchowie z PZPN, bo w stanie totalnej korupcji chyba tak tych panów można nazwać. Do ostatnich dni nie było wiadomo, czy Odra do rozgrywek przystąpi, bo dwukrotnie odmówiono jej

przyznania licencji. Powód? Budżet klubu. Zawodnicy, którzy mieli podpisać kontrakty, też nie byli pewni jutra. Jednak na trzy dni przed rozpoczęciem rozgrywek pierwszej ligi Odra otrzymała licencję, a dwa dni przed pierwszym meczem podpisane zostały umowy z zawodnikami. W takiej sytuacji każdy zdobyty przez naszych punkt będzie wielkim sukcesem! **wi**

Dla Birmy

CARITAS. 115 tysięcy złotych przekazali wierni diecezji opolskiej dla ofiar cyklonu w Birmy. Pieniądze zbierano 18 maja br. przed wszystkimi kościołami naszej diecezji na apel ordynariusza diecezji opolskiej abp. Alfonsa Nossola. – Cała kwota została przekazana na konto Caritas Polskiej w Warszawie i za jej pośrednictwem trafi do poszkodowanych. Hojność wiernych diecezji opolskiej zasługuje na uznanie, tym bardziej że półtora miesiąca wcześniej w diecezji opolskiej przeprowadzono kwestę dla ofiar anomalii pogodowych na Opolszczyźnie, w czasie której zebrano 68 tysięcy złotych. Caritas Diecezji Opolskiej wypłaciła pieniądze ponad 50 poszkodowanym rodzinom z kilku miejscowości – mówi jej dyrektor ks. Arnold Drechsler. **kz**

GOŚC OPOLSKI

opole@goscniedzielny.pl

ADRES REDAKCJI: 45-051 Opole,

ul. Sikorskiego 7/1

TELEFON/FAKS 077 454 64 72

REDAGUJĄ: ks. Zbigniew Zalewski –

dyrektor oddziału,

Andrzej Kerner, Teresa Sienkiewicz-Miś

Między Słowami



Biblia

KS. TOMASZ HORAK

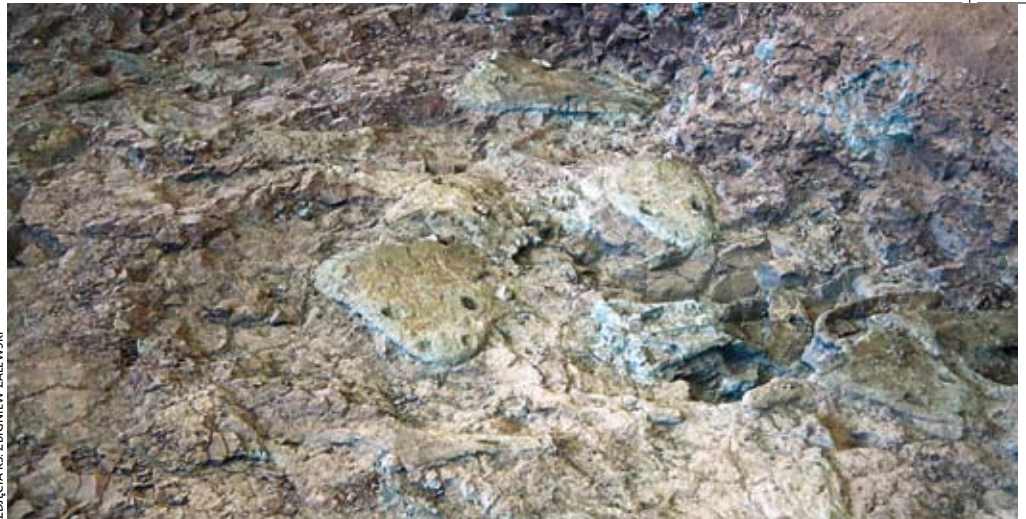
tohorak@opole.opoka.org.pl

Światy

Jezus urodził się w konkretnym momencie czasowym. Potrafiłmy to określić z dokładnością historyczną. Świat zaś istnieje od miliardów lat. I tu historyczne metody są na nic. W Biblii wiele razy wraca myśl o Pośredniku stworzenia. Użyłem litery dużej, bo bez wątplenia chodzi o osobę, i to Bożą osobę. Dotknęliśmy tego tematu już w poprzednim odcinku. Dziś kieruję myśl czytelnika na prolog Listu do Hebrajczyków, w nim słowa: „przez Niego (swojego Syna) stworzył światy”. Czy zatem ów Syn – a wiemy, że chodzi o Jezusa – istnieje w czasie i równocześnie ponad (czy poza) czasem? Innymi słowy: czy dla Jezusa czas jest czymś względnym? A jeśli czas, to pewnie i przestrzeń? A może stworzenie świata dokonało nie w jednym momencie, a jest ponadczasową zależnością świata, jego istnienia i jego przemian od Boga? Jeśli tak, to w Bożym Synu zbiegają się wszystkie linie i stworzenia, i przemian, jakim „światy” podlegają. Słowo *aiona*, jakiego użył autor wspomnianego listu, zawiera w swej treści aluzję właśnie do czasowej zmienności. Nie ma prostego odpowiednika w naszym języku. Biblijne pojęcie stwórczego dzieła Boga jest bogatsze, niż nam się na ogół zdaje.

OTWÓRZ: HBR 1, 1-4; J 8, 56-59.

ZDJEŃCIA KS. ZBIGNIEW ZALEWSKI



Wakacyjne wędrówki

Odwiedziny u dinozaurów

Minęło już sporo czasu, gdy media obwieściły światu **o wyjątkowych znaleziskach w Krasiejowie**, gdzie natrafiono na śląskiego protoplastę rodu dinozaurów – Silezaurusa opolensis.

Dziś w okolicach Ozimka turyści kuszą reklamy i tablice kierujące do miejsca, które jest jednym z największych obszarów paleontologicznych na świecie. O Krasiejowie było głośno i często niezbyt pochlebnie. Czy warto tu przyjechać? Choćby tylko po to, aby się przekonać, jak jest naprawdę, warto i trzeba to zobaczyć. Rodzinny wyjazd z domu samochodem pochłania zaledwie kilka godzin i można na obejrzenie całości poświęcić jedno weekendowe przed- lub popołudnie. Zwiedzanie trzeba rozpocząć od

starej szkoły usytuowanej w środku wsi, w pobliżu kościoła parafialnego, w której Stowarzyszenie Miłośników Krasiejowa zorganizowało wystawę paleontologiczną pt. „Wędrówki z dawnym dinozaur”. Profesjonalnie przygotowana wystawa pokazuje m.in. spreparowane fragmenty szkieletów, a przewodnicy opowiadają historię prowadzonych wykopaliisk. Na koniec można obejrzeć film, wyjaśniający, skąd w tej ziemi tyle szczątków sprzed ponad 220 milionów lat. Ponadto członkowie stowarzyszenia zapraszają na wystawę prezentującą zebrane od mieszkańców wsi pamiątki z przeszłości, dzięki którym można zobaczyć, jak żyli tu ludzie przed stu laty. To świetny pomysł na promocję zarówno cennego znaleziska, jak i swojej miejscowości. Obejrzenie tej wystawy pomaga lepiej zrozumieć i odnaleźć szczątki, które znajdują się w miejscu wykopaliisk. Trzeba jednak uczciwie przyznać, że dojazd do wykopaliisk do atrakcyjnych nie należy, a parking pozostawia sporo do życzenia. Jednak jeśli ktoś przyjeżdża tu obejrzeć to, co po di-

nozaurach zostało, niezważana te „udogodnienia”.

Pawilon Paleontologiczny, będący miejscem badawczo-wystawienniczym, choć to budowla nowoczesna, nie jest zbyt imponujący. Jednak jego zawartość może zapierać w piersiach dech. Budynek został zbudowany na skarpie kopalni odkrywkowej. Zwiedzający, chodząc po szklanej podłodze, mogą oglądać zastygłe w skałach liczne fragmenty szkieletów. W zrozumieniu i rozpoznaniu poszczególnych fragmentów prehistorycznych gadów pomagają merytorycznie przygotowani przewodnicy. Obok pawilonu znajduje się stanowisko, przy którym studenci odbywający letnie praktyki prowadzą badania wykopaliskowe.

Brakuje tam jednak tego, co turystów zatrzyma na dłużej. Owszem, jest czysta toaleta, jakiś prowizoryczny bar, w którym można zamówić ciepłe i chłodne napoje. Jest też namiastka placu zabaw oraz kilka makiet dinozaurów. Można też kupić pamiątki. To jednak niewiele i dlatego mało tu turystów. Dlatego tym bardziej warto pojechać do Krasiejowa, zobaczyć i nie cisnąć się, gdy po Euro 2012 być może powstanie tu jakaś kopia Disney- czy innego landu, gdzie nie można będzie się dopchać. **wi**

W Pawilonie Paleontologicznym można zobaczyć m.in. czaszki krasiejowskich gadów
(NA ZDJĘCIU W ŚRODKU)



Najmłodsi sprawdzają stan użębienia odtworzonych gadów

Święto Młodych

Wiara i radość wzrasta

Ponad 1200 osób uczestniczyło w Święcie Młodych na Górze Świętej Anny.

Było to już dwunaste święto, na które – jak wyjaśnia Barbara Koch z FBI (Franciszkańskiego Biura Informacji) – przybyli młodzi praktycznie z całej Polski. Przeważała młodzież z parafii franciszkańskich prowincji śląskiej i panewnickiej. Na Górę Świętej Anny przybyła również 15-osobowa grupa z parafii św. Michała Archanioła ze Lwowa z ks. Jackiem Kocurem. W grupie z Ukrainy znalazła się Renata Olejnik, która w Święcie Młodych uczestniczy po raz drugi. – Wiara i radość wzrasta. Można tu dzielić się swoimi problemami i rozmawiać o Bogu – podkreśla Renata.

Trwające sześć dni święto było naszpikowane niezwykle bogatym programem. Czas wypełniały modlitwy i nabożeństwa, których centrum stanowiła Eucharystia, konferencje poświęcone darom Ducha Świętego, koncerty i mnóstwo śpiewu. Tradycyjnie działały prowadzone przez fachowców cztery poradnie: antyalkoholowa antynarkotykowa, informacji o sektach i psychologiczno-rodzinna, z których pomocy każdego roku młodzież korzysta. – Przyjeżdżają z jakimś nastawieniem rozwiązania problemu. Oczywiście modlą się, ale też szukają rozwiązań. Ja



Śpiewy i tańce należą do rytuału święta

PONIŻEJ: Małgorzata Waszkiewicz z opiekunem na tle wystawy swoich prac

przekazują im podstawowe informacje o problemie, oni otrzymują informacje, gdzie szukać pomocy w swoich miejscach zamieszkania. Tu nic więcej zrobić nie można, choć też zdarzają się rozmowy terapeutyczne, bo te osoby często są ofiarami patologii rodzinnej, gdy ktoś z rodziców jest uzależniony od alkoholu – wyjaśnia terapeuta uzależnień Andrzej Dworakowski.

Praktycznie od początków annogórskiego święta młodzież w zajęciach uczestniczą osoby niepełnosprawne. Jedną z inicjatorek tego przedsięwzięcia jest wrocławianka Magda Gajek. Na Święto Młodych przyjeżdżała jeszcze jako uczennica szkoły średniej i studentka, opiekując się osobami niepełnosprawnymi. Napisała pracę magisterską „Święto Młodych drogą do integracji osób niepełnosprawnych z młodzieżą” i nadal tu przyjeżdża – aktualnie jako pracownik Warsztatów Terapii Zajęciowej „Muminek” we Wrocławiu, towarzysząc swoim podopiecznym. – Osoby, które biorą udział w naszym święcie 3–4 razy, w 70 proc. angażują się potem jako wolontariusze w swoich środowiskach – wyjaśnia brat Dominik Grochla OFM, podsumowujący wyniki badań Magdy, która podczas poprzednich świąt prowadziła wśród uczestników ankiety. Tym razem obok wspomnianych członków wrocławskiego WTZ na Górę Świętej Anny przyjechali uczestnicy WTZ z Kadłuba, Kietrza i Podzamku koło Klodzka. Ci ostatni, jako zespół Podzamek Boys, wystąpili

z koncertem, a wrocławskie „Muminki” wystawiły sztukę „Smok Wawelski”. W sumie było około 50 osób niepełnosprawnych.

Specjalnym gościem święta była Małgorzata Waszkiewicz, niezwykle zdolna niepełnosprawna artystka malująca nogami. Pani Małgosia prowadziła warsztaty, podczas których 50 osób próbowało malować właśnie nogami. Ich prace zostały ocenione bardzo dobrze. – Liczy się to, że młodzież chciała wziąć udział w warsztatach i malowała z taką radością. Dla nich było to coś nowego, bo oni dotąd z tym się nie spotkali. Dla mnie natomiast było wielką radością, że mogłam podzielić się swoim talentem i dziękuję Bogu, że tu jestem. Pragnę też podziękować Warsztatom Terapii Zajęciowej „Muminki” z Wrocławia i franciszkanom, że mnie zaprosili – mówi Małgorzata Waszkiewicz.

Pracujący jako wikariusz w parafii Matki Boskiej Bolesnej w Nysie werbista o. Romi Maypa z Filipin też był na Górze Świętej Anny i prosił pozdrowić wszystkich Czytelników opolskiego „Gościa”, co niniejszym – na zakończenie – czynię.

Ks. Zbigniew Zalewski



Reportaż z parafii Ligota Turawska

Siedlung, czyli Osiedle

Trzydziestu pięciu byłych i obecnych mieszkańców Osiedla w Ligocie Turawskiej spotkało się **w 70. rocznicę zamieszkania w tym miejscu.**

Najpierw modlili się w kościele parafialnym Katarzyny Aleksandryjskiej podczas kiermaszowej Mszy św. sprawowanej w 72. rocznicę konsekracji kościoła – ks. rektor Joachim Waloszek odprawił Eucharystię w intencji parafian, a ks. proboszcz Sławomir Pawiński w intencji zmarłych i żywych mieszkańców Osiedla. Potem nabożeństwo prowadzone przez ks. proboszcza i ks. wikarego przy obelisku upamiętniającym wydarzenie sprzed 70 lat zgromadziło parafian na historycznej ulicy zbudowanej dla rodzin wysiedlonych z Zamościa, Pustkowa i Szczedrzyka – miejscowości zalanych wodami Jezior Turawskich. Do dzisiaj przetrwały wielkie zabudowania gospodarcze, przestrzenne stodoły i piękne, wielopokojowe domy, naprzeciwko których nadal stoją małe domki na wycug dla starych rodziców przekazujących gospodarstwa następcom. I nadal dachy lśnią siedemdziesięcioletnią dachówką, a oczy cieszą stare, ale w dobrym stanie, szachulcowe ściany



Mieszkańcy Osiedla



Nabożeństwo przy pamiątkowym kamieniu

zabudowań. Szeroka droga wyłożona granitową kostką brukową z pewnością jest już wpisana na listę zabytków i, o dziwo, ciągle jest w idealnym stanie.

W dziesięć gospodarstw zamieszkali z rodzinami: Jani i Łucja

Jonietz, Izidor i Małgorzata Jonczyk, Józef i Apolonia Starak, Michał i Katarzyna Stonoga, Teodor i Florentyna Koj, Alojzy i Maria Loch, Walenty i Gertruda Jonietz, Elżbieta i Tomasz Sowa, Leonard i Maria Kokott, Franciszek i Anna

Sznotala. Fotografie osadników i ich dzieci oglądam na wystawie okolicznościowej w Wiejskiej Izbie Regionalnej w Ligocie Turawskiej, której dobrym duchem i społecznym szefem jest Danuta Matysek, była dyrektorka miejscowej szkoły podstawowej. Panie: Danuta Matysek i Hildegarda Koj, żona Pawła Koj, syna pierwszych mieszkańców domu nr 9 na Osiedlu, wspomagane przez wszystkich aktywnych mieszkańców wsi zorganizowały w trzecią niedzielę lipca zjazd mieszkańców „Siedlungu”, który, jak twierdzą jego uczestnicy, udał się jeszcze lepiej niż ten sprzed dziesięciu laty. Bawiono się pod gołym niebem, na granitowej ulicy, gdzie ustawiono podest do tańca, a obok pod parasolami i ogrodowymi namiotami stoły zapraszały do degustacji potraw przygotowanych przez tutejsze gospodynie. Była muzyka, śpiew, rozmowy i wspomnienia, czasami pełne tęsknoty za minionymi laty. – Bo to już inne czasy – mówi pani Danuta – dzisiaj połowa „Siedlunga” zapełnia się tylko latem, bo na co dzień ludzie mieszkają daleko stąd.

I rzeczywiście, niektóre z domów wydają się opuszczone. Za to inne tętnią życiem. U państwa Kojów na podwórku pełno maszyn rolniczych, jest bydło, trzoda chlewna, w ogrodzie kwiaty. A ich synowie – student i uczeń technikum – pomagają w gospodarstwie, są przeciw wakacje.

Teresa Sienkiewicz-Miś



Jeden z domów wybudowany 70 lat temu



Hildegarda Koj i Danuta Matysek w Wiejskiej Izbie Regionalnej

ŻYWOITY ŚLĄSKIE.

Zaczęło się od modlitwy na pastwisku, skończyło Orderem Wschodzącego Słońca od cesarza Japonii Hirohito.

tekst

ANDRZEJ KERNER

akerner@goscniezielny.pl

W Suchych Łanach były dwie kuźnie. Jedną od roku 1609 prowadziła rodzina Mrozów, a drugą, koło kapliczki św. Jana Nepomucena, na początku wieku XX zbudował kowal Vincent Nocon. Jego żona była Amelia. Mieli sześcioro dzieci. Najstarszy był Josef, po nim urodzili się Jorg, Elisabeth, Maria, Wilhelm i Małgorzata. Vincent Nocon – rzecz naturalna – chciał przekazać kuźnię synom. Josef, kiedy skończył gimnazjum, zaczął naukę zawodu w ojcowskiej kuźni, ale nie minął rok i z kuźni pojechał do werbistów w Nysie. Chciał się uczyć dalej, ale na księdza.

Josef dzwonił na rzykanie

Josef urodził się sto lat temu. – Ach, on zawsze rano chodził z dzwonkiem po domu, budził nas i gonił do rzykania. A miał taką ryczkę (stołeczek – przyp. AK), na której klęczał – opowiada Małgorzata Wieczorek, z domu Nocon, mieszkająca do dziś w rodzinnym domu przy dawnej kuźni. Jej córka, Monika Pieczyrek, znika na chwilę i zaraz pojawia się w kuchni z ryczką, na której klękał młody Josef. Przynosi też ogromną Biblię rodzinną, którą często czytał przyszły werbista. – Jak szedł krowy paść, to brał modlitewnik i żywoty świętych, i tam na pastwisku dzieciom kazał się modlić i czytał te żywoty. Dlatego jak dzieci widziały, że Josef idzie, to uciekały, bo na pastwisku chciały se polotać, a nie rzykać – śmieje się pani Małgorzata. Kiedy już pobierał nauki w gimnazjum i liceum u werbistów,



Japońskie dzi przychodzą d

pewnego razu wezwano Amelię Nocon w sprawie syna. – Bo on nie chciał grać w piłkę, a cały czas w kaplicy siedział albo nad książkami. Mama wytłumaczyła, że on taki jest od dzieciństwa – opowiada Małgorzata Wieczorek, najmłodsza siostra Josefa. Gdy został wyświęcony na kapłana w kościele Ducha Świętego w Domu Misyjnym w austriackim Mödling przez kard. Theodora Innitzera, był rok 1937. Z tej okazji w Szwajcarii zrobił prezenty dla rodziny: Małgorzatce podarował laleczkę, a mamie kupił złote kolczyki wysadzone ciemnoniebieskimi kamieniami. Monika znika na następną chwilę i pojawia się z kolczykami w ręce. Dostała je od babci Amelii jako rodzinną

pamiątkę. Lubi je zakładać od czasu do czasu.

Listy z Chin spalone

W roku 1938 o. Josef Nocon dostaje pierwszy zakonny „przydział” – Chiny. Dwanaście lat później wraz z innymi księżmi katolickimi jest zmuszony je opuścić. Komunistyczna rewolucja Mao Tse-tunga zwyciężyła, a księża – „agenci Watykanu” – podając się za lekarzy, uchodzą do Japonii na transportowcu amerykańskiej marynarki wojennej USS General W.H. Gordon. To był ostatni rejs

Podczas poświęcenia kamienia węgielnego kościoła w Shibata-shi z bp. Noda





ARCHIWUM RODZINNE

O. Josef Nocon (drugi z prawej w dolnym rzędzie) wśród dzieci z parafialnego przedszkola

eci o Amelii

okrętu z Chin, w który zabrał się oprócz księży także konsul USA z Szanghaju, ostatni dyplomata wolnego świata opuszczający Chińską Republikę Ludową, rządzoną przez komunistów. – Josef pisał, że na statku czuł się dobrze, inni księża gorzej znosili morską podróż – opowiada Monika. Rodzina nie ma żadnych listów o Josefa z Chin. On sam prosił, żeby po przeczytaniu listy spalić, ze względów bezpieczeństwa. W rodzinnym zestawie pamiątek z pobytu misjonarza w Chinach zostały tylko: fotografia, na której wygląda jak chiński mandaryn, z długą i wąską bródką, oraz pocztówka z widokiem na majestatyczny USS General W.H. Gordon.

Świat wschodzącego słońca

W Japonii o. Nocon trafił do diecezji Niigata na północnym wschodzie wyspy. Początkowo pracował jako wikariusz, potem został proboszczem w obecnie stutysięcznym mieście Shibata-shi. Przez trzy lata był przełożonym japońskiej prowincji zgromadzenia księży werbistów. Uczył języka niemieckiego na uniwersytecie i w college'u. Zbudował kościół parafialny pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa, o wspaniałej, finezyjnej architekturze, a także parafialne przedszkole. Za swoje zasługi dla Japonii zostaje odznaczony przez cesarza Hirohito Orderem Wschodzącego Słońca, drugim



ANDRZEJ KERNER

Małgorzata Wieczorek i Monika Pieczyrek nad listami o Josefa

PONIŻEJ: Tablica pamiątkowa na kapliczce w Suchych Łanach, w tle dawna kuźnia

w randze orderów japońskich. – Ten list pisał wujek zaraz po tej uroczystości – Monika pokazuje korespondencję. – Tłumaczył się, że pisze lekko drżącą ręką, bo tak jest podekscytowany i wzruszony tym ogromnym zaszczytem. Tam był jego świat, ale myślami był też cały czas u nas – mówi.

Konie od Lipoka

Na stole w kuchni domu wybudowanego przez kowala Vincenta Monika Pieczyrek rozkłada pieczołowicie skatalogowane listy o Josefa, a także jego zdjęcia z różnych okresów życia. Pisywał regularnie do mamy Amelii, a także do rodzeństwa w Niemczech. „Lieber Mutter und Verwandt” (Kochana Mamo i krewniacy) tak zaczyna się każdy z listów, podpisanych raz Josef, raz zdrobniale – Josel. Pisał po niemiecku, po polsku nie umiał przecież ani słowa. Raz tylko zwracając się do Moniki, odpisał jej tak, jak i ona mu napisała: „Wesołych Świąt!”. Monikę, swoją siostrzenicę, wspomina w każdym z listów. – Nigdy nie pisał o sobie, o swoich chorobach czy kłopotach, najwyżej o swoim ulubieńcu – perskim kocie. Ale zawsze pytał o nas, o sąsiadów, jak tam czarna krowa od Michalskiego, ile koni ma Lipok, prosił, by pozdrawiać, tych, którzy

go jeszcze pamiętają – opowiada Monika. Kiedy przychodził list z Japonii, w domu była wielka radość, mama Amelia czytała list na głos, wnuki cieszyły oczy znaczkami pocztowymi z Japonii, a sąsiadki przychodziły pytać, co tam u Josela słychać.

Dzieci z kwiatami

W listach o. Nocon pisał do swojej mamy: „Mamo, nie martw się, Ty zawsze będziesz młoda, bo ja mam dużo młodych dzieci”. W rzeczywistości był często otoczony dziećmi, choćby w swoim przedszkolu. Pisał też słowa mniej żartobliwe, nawet zastanawiające: „Wszystkie dzieci, które tu ochrzciłem, przyjdą do Ciebie”. Może był to wyraz narastającej z upływającymi latami tęsknoty za matką, za domem i stronami rodzinnymi? – Mamie krótko przed śmiercią przyśniło się pełno takich dzieci z czarnymi włosami, które niosły kwiaty. A ona je odganiała – Geht weck! – wołała, jeszcze nam pokazując, jak rękami je odpychała od siebie – wspomina Małgorzata Wieczorek. O. Josef nie uzyskał zgody na wyjazd do Polski na pogrzeb mamy.

Zmarł w roku 1987, niemal pół wieku po wyjeździe na misję do Chin i Japonii, spoczął w japońskiej ziemi. – Nigdy nie wrócił, z nikim z rodziny się już nie widział – mówi Monika i bardzo się wzrusza. Za chwilę to samo wzruszenie widać w oczach pani Małgorzaty. ■



ANDRZEJ KERNER

zaproszenia

Odpust Porcjunkuli

W sanktuarium św. Józefa w Prudniku-Lesie **3 sierpnia** odbędą się uroczystości odpustowe ku czci Matki Bożej Anielskiej połączone z pielgrzymką Franciszkańskiego Zakonu Świeckich. W programie: **godz. 9.00** – przyjazd członków FZŚ i pielgrzymów; **godz. 9.45** – przywitanie; **godz. 10.00** – wymarsz na wzgórze do Zielonego Krzyża, po drodze modlitwa różańcowa, przy krzyżu kazanie i Godzinki o Niepokalanym Poczęciu NMP; **godz. 11.30** – uroczysta Suma pod przewodnictwem prowincjała o. Wacława Chomika OFM, z kazaniem i błogosławieństwem bp. Jana Bagińskiego. Poświęcenie odnowionego krzyża. Przerwa na posiłek; **godz. 14.00** – możliwość złożenia profesji i przyjęcia nowicjatu; **godz. 14.30** – misterium o św. o. Pio w wykonaniu tercjarzy z Bydgoszczy; **godz. 15.30** – Droga Krzyżowa; **godz. 16.00** – wystawienie Najświętszego Sakramentu z nieszporama i uroczystości Matki Bożej

Anielskiej i błogosławieństwem sakramentalnym.

Do pałacu w Pławniowicach

Ks. Krystian Worbs zaprasza do najpiękniejszego na terenie Śląska pałacu Ballestremów w Pławniowicach. Znajdujący się tam Zespół Pałacowo-Parkowy jest laureatem Generalnego Konserwatora Zabytków w Polsce w konkursie „Zabytek zadbany” A.D. 2007. Podczas wakacji pałac można zwiedzać z przewodnikiem indywidualnie w poszczególne **niedziele sierpnia o godz. 14.00, 15.00, 16.00 i 17.00** oraz w czwartki o **godz. 11.00 i 13.00**. Grupom zorganizowanym pałac zostanie udostępniony po uprzednim zgłoszeniu. Zwiedzanie trwa około 45 minut i rozpoczyna się w kaplicy pałacowej. Karty wstępu do pałacu (cegiełki) dla dorosłych – 4 złote, dla dzieci – 2 złote. Opłata przeznaczona jest na renowację i utrzymanie pałacu. Więcej informacji: www.palac.plawniowice.pl; tel. 032 230 55 51 lub 506 33 00 99.



Motocykliści przyjadą, by uczcić św. Annę

Motocykliści u św. Anny

3 sierpnia odbędzie się VI Pielgrzymka Motocyklistów na Górę Świętej Anny. W programie: **godz. 10.00** – zbiórka na rynku w Leśnicy; **godz. 10.30** – wyjazd na Górę Świętej Anny; **godz. 11.00** – Msza św. w grocie. Po Mszy św. poświęcenie motocykli i wspólny posiłek w Domu Pielgrzyma. Kontakt: 604 990 656 (Andrzej), 032 415 23 77 (Foto A-R) oraz www.srcmotocykle.pl.

Rekolekcje dla rodziców kapłanów

Od **5 do 7 września** w Wyższym Seminarium Duchownym w Opolu odbędą się rekolekcje dla rodziców kapłanów z diecezji gliwickiej i opolskiej. Rozpoczęcie w piątek o **godz. 17.00**, zakończenie w niedzielę po obiedzie. Koszt pobytu wynosi 60 złotych od osoby. Zgłoszenia i dodatkowe informacje pod nr. tel.: 077 44 24 001. ■

Koncert organowy w Rudach

Z cyklu „Muzyka w starym opactwie” w sanktuarium Matki Bożej Pokornej w Rudach odbędzie się **10 sierpnia** koncert organowy, w którym wystąpi Hans Josef Loevenich, organista z kościoła św. Anny w Düren (Niemcy). Koncert rozpocznie się o **godz. 17.00**. Wstęp wolny.

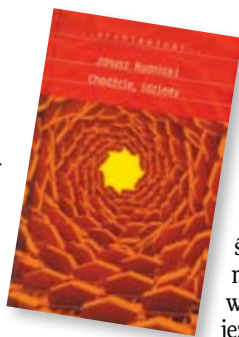
Wśród książek

Skutki wybuchu gazu

Akcja powieści **nominowanej do nagrody Nike 2008** zaczyna się i kończy w Kędzierzynie-Koźlu.

Janusz Rudnicki urodził się pół wieku temu w Kędzierzynie-Koźlu i tam mieszkał do roku 1983. Obecnie mieszka w Hamburgu. Tę zmianę zawdzięcza korzystnym promocjom na przeprowadzki zagraniczne, które wprowadziły w Polsce władze stanu wojennego. Chciałoby się nawet powiedzieć, że generał Jaruzelski sprawdził się genialnie w roli szefa firmy logistycznej, rozprowadzającej niepokorne umysły po całym naszym pięknym globie. W każdym razie Rudnicki, barwna postać kędzierzyńskiej „Solidarności” (pierwszej) i współtwórca jej pisma „Igła”, następnie internowany celem odizolowania od zdrowej

tkanki społeczeństwa, ostatecznie wyładował w wolnym mieście Hamburgu. Jest to poniekąd kontynuacja rodzinnej tradycji, bo dziadek Brońciu z babcią Jańcia i z mamą Rudnickiego Wiesławą również skorzystali z propozycji firmy przeprowadzkowej Stalin, Churchill&Roosevelt Ltd. i transferowali się po II wojnie światowej z „ziemi lwowskiej do śląskiej”. Wyszli na stacji Koźle, bo Jańcia chciała wsiąść tam, gdzie pokaże się łąka, skutkiem czego przyszły hamburczyk Janusz Rudnicki, literat, urodził się nie w Krakowie



i nie we Wrocławiu. Dzięki temu ma Kędzierzyn-Koźle swoje niebanalne miejsce we współczesnej literaturze polskiej.

Rudnicki w powieściach, wysoko notowanych przez krytyków ze względu na mistrzostwo języka, ale interesujących także z powodu tego, co sam autor nazywa „chorą nieco wyobraźnią”, często przywołuje rodzinne miasto. Najnowsza powieść „Chodźcie, idziemy” właśnie w pewnym wieźowcu Kędzierzyna-Koźla się zaczyna. Tam zawiązuje się szalona akcja, tam mieszkają główni bohaterowie i tam następuje wybuch gazu, którego skutki przybierają zasięg międzynarodowy, a ściślej

– polsko-niemiecki. Co dalej, tego nie opowiem, wyobraźnia Rudnickiego na każdej stronie zaskakiwać będzie czytelnika pomysłami i niebanalnym poczuciem humoru. Rzecz jasna, zwłaszcza czarnego i absurdałnego. Powieść składa się z kilku części, pozornie samodzielnych i odrębnych. To jednak są po prostu elementy śląskiej mozaiki. Jeden z rozdziałów to na przykład wstrząsająca „spowiedź” komendanta obozu w Łambinowicach Czesława Gęborskiego. Inny – opis ekspatriacyjnej podróży dziadków i mamy Rudnickiego do Koźla połączony z bezlitosnym rozliczeniem się z ojcem. Bo Rudnicki nie oszczędza nikogo. Kpi i szydzi także sam z siebie.

Andrzej Kerner

Janusz Rudnicki. Chodźcie, idziemy. Wydawnictwo W.A.B. 2007, s. 188.